Agencja Prasowa Antykomunistyczna
BIULETYN STOWARZYSZENIA SAMOOBRONA SPOŁECZNA
A. P. A.
Wychodzi dwa razy w tygodniu
REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA, ul. CHMIELNA 27 m. 7 Tel. 303-69
Rok I
Warszawa, dn. 6 sierpnia 1937 r.
Nr. 46

UPADEK DYSCYPLINY.

Moskwa, tel.wł.- Kampania "krytyki i samokrytyki", prowadzona ostatnio w ZSSR i związane z nią liczne aresztowania na podstawie niesprawdzonych "donosów", podważyły autorytet kierowników sowieckich w oczach robotników. Co więcej, kierownicy i dyrektorzy znaleźli się w takiej sytuacji, że ich los zależy od stosunku do nich ich własnych pracowników. Wynikiem tego był katastrofalny upadek dyscypliny pracy i zupełna dezorganizacja przemysłu, nawet obronnego.

"Prawda" /19.VII./ donosi, że w największych zakładach, pracujących dla armii, np.w moskiewskich zakładach wojskowych im.Ordżonikidzego, regulamin pracy faktycznie został skasowany.

"Dawniej każdy był zobowiązany stawić się do pracy w określonej godzinie. Spóźniających się nie wpuszczano do fabryki. Teraz każdy może przyjść, kiedy chce. Starzy robotnicy rozkładają ręce i mówią, że to nie fabryka, a jarmark.

W pomieszczeniach fabrycznych, w warsztach sprzedają wódkę. Robotnicy spacerują po całej fabryce pod pretekstem .... robienia zakupów. Wychodząc, wielu robotników nie wyłącza swych obrabiarek, tokarek i t.d., które pracują bez obsługi i wreszcie łamią się".

Inżynierowie i majstrowie, według "Prawdy", obawiają się robotników, nie przywołują ich do porządku, nie nakładają kar na winnych. W rezultacie, przemysł sowiecki wyraźnie zaczyna chylić się ku upadkowi. /A.P.A./.

ŻELAZO Z ..... ŻELAZA.

Moskwa, tel.wł.- W jednej z sowieckich hut szklanych pomysłowy dyrektor, nie mając surowców, kilkakrotnie przetapiał w piecach gotowe wyroby: szklanki, spodki, naczynia i t.d., wypełniając w ten sposób "planowe zadania produkcji". Prasa sowiecka donosi, że podobne "wykonanie planu" nie jest wcale wypadkiem odosobnionym.

"Za Industrializację" /Nr.160/ opowiada, jak w Kuźniecku "przetapiano żelazo na żelazo".

"Na początku 1936 roku - pisze dziennik, - w składzie fabrycznym zebrało się około 135 tys.ton surowca żelaza. Były to resztki produkcji z lat 1933-34-35. W roku 1936-ym żelazo to spisano na stratę, jako żelazo i zaksięgowano jako zysk w rubryce "żelazo-łom".

W ciągu 1936 roku 110.000 ton tego żelaza przetopiono w piecach na żelazo. W roku 1937 tej samej operacji poddano pozostałe 25.000 ton.

W ten sposób, - pisze dziennik, - przetapiano deficytowe na rynku

/d.c. na str.2-ej/.

światowym, jak również i w ZSSR. żelazo na żelazo; poniesiono na tym wielką stratę, ale stworzono pozory wykonania planu".

Co więcej, tej samej operacji poddano dziesiątki tysięcy pudów stali, nagromadzonej w składach fabrycznych. Straty, poniesione z tego powodu, wyraziły się w cyfrach milionowych, lecz "plan produkcji" został wykonany. /A.P.A./.

NABIERANIE KLIENTÓW.

Zdawałoby się, że w Związku Sowieckim, gdzie fabryki nie dbają o "prywatny zysk" i żadni kapitaliści nie "oszukują klientów", wszelkie nabieranie łatwowiernej publiczności powinno było ustać. Okazuje się, że tak nie jest. Fałszowanie towarów, podrabianie gatunku towarów i t.d. kwitną w ZSSR w najlepsze.

"Izwiestia" /21.VII./ piszą: "z pośród 14 fabryk naszych trustów bawełnianych nie ma ani jednej, któraby nie wypuszczała na rynek t.zw. rozrzedzonej tkaniny, t.zn. zrobionej z mniejszej ilości nici, niż trzeba. Obniża to bardzo gatunek tkaniny i jest zwyczajnym oszukiwaniem publiczności. W całej naszej produkcji do 30 pct. - to właśnie są rozrzedzone, kiepskie tkaniny. Są one w specjalny sposób farbowane, by ukryć przed klientami defekty materiału".

30% oszukańczych wyrobów, to istotnie nie mało. Lecz tu należy dodać, że w innych gałęziach przemysłu dzieje się to samo. Zwłaszcza kwitnie fałszowanie produktów w branży spożywczej, co powoduje częste zatrucia masowe, o których piszą same dzienniki sowieckie. /A.P.A./.

NIESZCZĘŚLIWA SZKOŁA SOWIECKA.

Moskwa, tel.wł.- Co rok w końcu sezonu letniego dzienniki sowieckie podnoszą alarm z powodu braku książek i zeszytów dla uczniów i studentów, o tym, że nie można w takich warunkach normalnie pracować i t.d. Alarmy te powtarzają się stale, lecz wszystko pozostaje po dawnemu. Oto np. co pisze "Prawda" z dn.21.VII. o nadchodzącym szkolnym roku na Ukrainie:

"Początek roku szkolnego bliski. Jeszcze miesiąc i już uczniowie i studenci zaczną wędrować po sklepach w poszukiwaniu pomocy szkolnych. Ukraintorg powinien był, według planu, przygotować dla uczniów 23 miliony zeszytów i zakupić u ludności 8.800 tys.starych podręczników.Tymczasem zeszytów przygotowano tylko 1.700 tys. Plan zakupu starych podręczników u ludności wykonany został zaledwie w kilku procentach".

Wszędzie "plan", systematyczność na papierze i rozgardiasz i bezhołowie w praktyce. Czyż można się dziwić, że "studenci", którzy się uczą bez zeszytów i podręczników, popełniają potem po 60 błędów ortograficznych na stronie prostego dyktanda, jak o tym donosiła ta sama "Prawda". /A.P.A./.

RABUNKOWA GOSPODARKA.

Moskwa, tel.wł.- Dzienniki sowieckie coraz częściej powracają do tematu o chaosie i nieracjonalnej gospodarce, prowadzonej przez fabryki sowieckie. Gdy nawet zadania planowe zostają wykonane, osiąga się to wielkim nakładem kosztów własnych, surowców, opału i t.d. Wobec czego często się zdarza, że im większa jest produkcja jakiegoś zakładu, tym większą stratę daje on państwu.

"Już od kilku lat, - donosi "Za Industrializację" /Nr.156/ inspekcja lud. komisariatu ciężkiego przemysłu notuje w aktach, że w zakła-

/d.c. na str.3-ej/.

dach Kołomeńskich węgiel drzewny i koks leżą pod otwartym niebem; węgiel i torf rozrzucone są po torach kolejowych; zakłady pozbawione są parkanów. W Uralskich zakładach budowy wagonów w ogóle nie ma wagi do ważenia opału; po torach rozrzucono 250 ton koksu i 400 ton torfu. Węgla wypala się nieprawdopodobne ilości. W fabryce "Krasnyj Profintern" na tonę stali zamiast 280 kg. opału wydaje się 345 klg., w zakładach Mytiszczenskich zamiast planowanych 480 kg. opału na tonę wyrobów walcowanych rozchoduje się 6[illegible] klg. i t.d.".

Wobec takiego prowadzenia gospodarki, nie można się dziwić, że rozreklamowany przemysł sowiecki nie może związać końca z końcem i pochłania wciąż olbrzymie dotacje z budżetu państwowego. /A.P.A./.

MOSKWA REWOLTUJE PÓŁNOCNĄ AFRYKĘ

Komunizm w swej taktyce zarezerwował również miejsce dla nacjonalizmu. Budzący się nacjonalizm, zwłaszcza u ludów kolorowych, uważa on za doskonałe narzędzie "permanentnej rewolucji", za znakomity środek w walce z imperializmem mocarstw. Problem ten jest już od dawna należycie wystudiowany i przepracowany w szczegółach wykonawczych. Nie wszystkim może wiadomo, że najtęższym bodaj teoretykiem problemów nacjonalizmu jest sam Stalin. Zajmuje się on tymi zagadnieniami od dziesiątków lat. Napisał szereg studiów i artykułów i niewątpliwie jego to inspiracja w znacznej części wpływa na akcję Kominternu na tym polu.

Przykładem wykorzystywania młodych nacjonalizmów może służyć Afryka Północna: Algier i Tunis. Warto się bliżej przyjrzeć temu, co się tam dzieje. Jeszcze w roku 1919 powstał w Tunisie ruch niepodległościowy pn. "Destour", stworzony przez szeika Adelasis Taalbi. Ruch ten w r.1934 rozpadł się na dwie części "starych" i "młodych". Pierwszymi przywodzi Ali Bouhageb, ich organem jest "La charte Tunisienne" /nazwa "Destour" odpowiada właśnie pojęciu "la charte" - konstytucja/. "Młodymi" kieruje dr.Materi, red. "L'action Tunisienne".

Programy obu grup głoszą właściwie to samo: Zahamowanie kolonizacji i zwrócenie skolonizowanych terenów. Uwolnienie władz tuniskich od "faszystowskich wpływów". Wprowadzenie konstytucji i parlamentu, opartego o system wyborów powszechnych.

"Destour" rychło się spotkał z zakazem publicznej działalności ze strony generalnego rezydenta Francji, Peyroutona. Wobec tego ruch ten przeszedł do akcji indywidualnej, a jeśli zbiera razem swych zwolenników to po moszeach, czy u jakiegoś marabuta, gdzie gromadzą się oni pod pozorem modlitwy. Tu padają hasła akcji wykonawczej, terrorystycznej czy sabotażowej, np.w sprawie utrudnienia mobilizacji lub płacenia podatków. Dla celów propagandowych "Destour" wydaje 15 tygodników w języku arabskim, gdzie nawet analfabeci znajdą materiał agitacyjny w postaci doskonałych karykatur.

Komintern postarał się o to, by kilkudziesięciu inteligentniejszych przywódców arabskich pojechało do Moskwy na odpowiednie przeszkolenie. Dzisiaj, po powrocie z tej "czerwonej Mekki" są oni duszą tego ruchu.

A czego się nauczyli o tym mówią wyraźnie fakty. Nie poprzestając już na słownej agitacji, wzywają oni masy arabskie do czynu.

Pod tym względem instrukcje Kominternu spełniane są z przesadną wprost gorliwością. Szkolenie mas arabskich w kierunku "permanentnej rewolucji" odbywa się na wielką skalę i w krwawych szrankach.

Wystarczy tu przytoczyć listę wyników tego rewolucyjnego przeszkolenia za ostatnie pół roku. Zaczyna się ona krwawymi zamieszkami dn.3 lutego w Melassinie, dalej zaznacza rewoltą w Metlaoui dn.4 marca i kończy - na razie - 9 maja w Tunisie. Na tej liście można się doskonale zorientować w metodzie robienia rozruchów: zaczyna się je na głuchej prowincji, by skończyć w stolicy. Komunistyczni prowodyrzy nie wahają się bynajmniej wyzyskiwać dla swych celów momentów religijnych, nie tylko już "patriotycznych". Cóż to im szkodzi?. Na akcję bezbożniczą przyjdzie jeszcze czas. Na razie chodzi o zrewoltowanie mas, o stworzenie atmosfery niepokoju, buntu.

Najwięcej po temu motywów dostarcza silna rzeczywiście nędza mas arabskich. Moskwa bardzo przebiegle odgrywa rolę ich dobroczyńcy. I co bodaj najciekawsze, środki do odegrania tej roli każe dostarczać "burżuazyjnej" Francji.

Tunis, jak wiadomo, ma wyrobioną markę jako miasto wszelakiej

/d.c. na str.5-ej/.

fantastycznej, jak to tylko być może w Afryce, nędzy. Rząd francuski, pragnąc choć w części ulżyć jej doli, potworzył t.zw. "Tekias", rodzaj schronisk, gdzie gromadzi głodujących i otacza ich opieką.
W tych to właśnie "tekias" agenci Kominternu rozwijają najbardziej energiczną propagandę. Do tej propagandy przyczynił się ostatnio sam generalny rezydent francuski, zwłaszcza na terenie t.zw. fellachów, najuboższej warstwy ludności, żyjącej z wyrobnictwa. Zezwolił on dr.Materi, przywódcy "Młodej Destour" do stworzenia opiekuńczego "Comité de solidarité". Dr.Materi oczywiście nie omieszkał wykorzystać tego momentu, żeby udowodnić, że głodujący fellachowie mają wszystko do zawdzięczenia bynajmniej nie rządowi Francji, lecz "Destour". Do jego kas bowiem wpływają ofiary i składki proletariuszy całego świata, litujących się nad "cierpiącymi braćmi i towarzyszami". Poza tym fellachów zaczęto nagwałt zapisywać na członków komunizujących syndykatów C.G.T. /Confederation Gener. de Travail/.
Takimi to drogami kroczy komunizm przez północną Afrykę, znacząc ślad swego pochodu krwawymi tropami. /A.P.A./.

W KAZAMATACH CZERWONEJ HISZPANII

Pogranicze francusko-hiszpańskie, w lipcu.-
Pograniczne mieściny francuskie u stóp Pirenejów nie są terenem li tylko wypadów sympatyków czerwonej Hiszpanii, którzy tędy przemycają na teren półwyspu Iberyjskiego sprzęt wojskowy czy ludzi, jak uświadamiają Czytelnika polskiego niektóre pisma. Miasteczka te, ciche i niepozorne, wyzłocone południowym słońcem, uczepione zboczy górskich niby fantastyczne gniazda ptasie są Mekką i Medyną tych wszystkich, którzy za wszelką cenę postanowili sobie uciec z "czerwonego raju".
W Cerbere, ostatniej stacji francuskiej na pograniczu hiszpańsko - francuskim, nie tylko załadowuje się do obskórnych wagonów hiszpańskich entuzjastów czerwonej republiki, nie tylko robotnicy pocą się przy ładowaniu na towarowe platformy samochodowych cystern benzynowych Forda,które za parę dni będą dowoziły gazolinę zmotoryzowanym oddziałom czerwonej armii, ale - w tymże Cerber jest punkt oparcia licznych uciekinierów z czerwonej Hiszpanii.
Można ich spotkać w niepozornym,maleńkim hoteliku du Midi przy Rue de la Post. Właściciel tego hoteliku jest dzisiaj jednym z najbogatszych ludzi na południu Francji, bo też uciekinierzy muszą się odpowiednio "życzliwie ustosunkować" do człowieka,który udziela im pierwszego schronienia na ziemi wolnej i słonecznej Republiki.
Korzystam z pobytu w Cerbere aby zajrzeć do hotelu du Midi.
W maleńkim,dusznym hallu siedzi czterech mężczyzn o wybitnie południowych typach. Kim są, jak się nazywają? Nie sposób odpowiedzieć na łamach pisma na te pytania. Niechajże naszemu Czytelnikowi wystarczy, że wszystko to byli ludzie "niebłagonadiożni",którzy nie mogli pogodzić się z reżimem obecnie w Hiszpanii panującym. Rezultat - wszyscy czterej przesiedzieli po kilka miesięcy w hiszpańskich więzieniach. Jak to wyglądało? Oto pytanie z którym przede wszystkim do nich przystępuję.
Okropnie. To określenie powtarza się w relacji każdego z czterech moich rozmówców, aczkolwiek, dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy czterej pochodzą z różnych miast i przesiadywali w różnych więzieniach prywatnych...
"Prywatnych?" To określenie pobudza moją uwagę. Co to znaczy "prywatnych"?

/ d.c. na str.6-ej/

Jeden po drugim opowiadają mi dokładnie, że oprócz normalnych więzień "rządowych" istniały do niedawna /czy istnieją nadal, rozmówcy moi nie mają pojęcia/ więzienia poszczególnych partyj. A więc więzienia komunistów, anarchistów, trockistów. Ba, nawet socjaliści mieli swoje, "prywatne" więzienia, w których lokowano ludzi nieprzyjaznych dla danej partii...

Jak odbywało się aresztowanie? Zupełnie poprostu. Którejś nocy /zwykle tego rodzaju "ceremonie" odbywały się nocą/ pukano do drzwi mieszkania człowieka, który był "na oku" i w imieniu Republiki zabierano go. Rodzina, najczęściej nie orientująca się w tajnikach republikańskich urzędów i pełnomocnictw, przypuszczała, że aresztowanie następuje istotnie w imieniu... Republiki. Gdy więc następnego dnia rozpoczynały się starania o zwolnienie i poszukiwania, wychodziło na jaw, że władze nie mają zielonego pojęcia o... aresztowaniu.

A więzienia?

Straszliwy brud, to pierwsze co potwornie deprymowało życie aresztowanych.

- Wszy oblegały nas całymi masami, szczury nie pozwalały stać spokojnie na podłodze, nie mówiąc już o tym, że nie sposób było na tej podłodze, zanieczyszczonej w potworny sposób położyć się. Ponieważ większość "prywatnych więzień" mieści się w prywatnych mieszkaniach, zarekwirowanych przez poszczególne partie, więc aresztowani lokowali się, jak mogli na najrozmaitszych sprzętach, które pozostały z rabunku.

Regularnie każdej nocy odbywały się upiornie zainscenizowane przesłuchania, podczas których nieszczęśliwe ofiary poddawano najwymyślniejszym torturom. Wówczas lokal więzienny wypełniały zwierzęce wycia od których można było dostać pomieszania zmysłów...

Opowiadają mi o tym wszystkim ludzie, którzy wiem, że nie kłamią, ludzie,którzy na własnej skórze przeżyli całe te upiorne piekło i mimowoli przypominają mi się karty niedawno przeczytanej książki, której autor przeszedł przez gehennę sowieckiego więzienia.

Mam tu na myśli pasjonującą, a jednocześnie pełną tragizmu opowieść więźnia świętokrzyskiego Sergiusza Piaseckiego: "Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy". Pisze on o sowieckim więzieniu tak:

"Dni pełzną nudne, smutne, długie. Trawi nas tęsknota, dręczy głód. Głód nie wychodzi z naszej celi. Marzymy stale o jedzeniu, o jedzeniu stale myślimy. Poruszamy się apatycznie, powolnie. Głód wybielił nam twarze, upudrował je na zielono i na żółto, położył czarne cienie pod oczyma. Niektórzy mają spuchnięte ręce i nogi. Drugą bolączką, która nam daje się bardzo we znaki, są wszy.Olbrzymie więzienne wszy, leniwe, ospało- jak i my /chociaż nie z głodu,może z przesycenia się/,pasące się naszymi ciałami. Wszy jest mnóstwo.Pełzają nawet po ubraniu i po deskach pryczy.Nie bijemy ich. To do niczego nie prowadzi.

Od stałego drapania się na skórze robią się nam rany.A tam,gdzie nadgryzają ją wszy szczególnie na plecach, karku iszyi /tam skóra powinna być cieńsza/,są strupy. A w nocy,gdy w celi pali się lampa i kładziemy się do snu na gołej pryczy, ze szpar w deskach i ścianach wyłażą pluskwy.Te żrą wściekle,jak pokrzywa parzą ciało."

Kiedy słuchałem opowiadania uciekinierów z czerwonej Hiszpanii,te wszystkie fragmenty powtarzały się z matematyczną dokładnością.Nie zbrakło w nich specyficznych dla GPU metod z wyprowadzaniem ludzi rzekomo na rozstrzelanie,z repetowaniem rewolwerów za plecami,twarzami do ściany odwróconych więźniów.Wszystko to samo.Pokazywali mi straszliwie skatowane ciała,strupy upiorne,wrzody po ranach,w które wgryzł się więzienny brud.

Myślę,że ci ludzie z maleńkiego hoteliku w maleńkim Cerber,już na wolnej,francuskiej ziemi,gdzie właściwie nic im nie groziło-nie potrzebowali kłamać.I dlatego tym potworniejsza była wymowa ich tragicznej spowiedzi,jakże ponuro malującej oblicze <u>demokratycznej</u> Hiszpanii. /A.P.A./.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Marian Artemski

PILNY DRUK PRASOWY

Opł.70 o/o.got.

Biblioteka Jagiellońska

K r a k ó w

Św.Anny 12.